Rok III. Chrzanów, dnia 19 czerwca 1909. Nr. 25.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd tygodniowy.

Z ziem polskich. W Warszawie ukazał się „List otwarty do kierowników polityki rosyjskiej" Erazma Piltza znanego polskiego dziennikarza i jednego z głównych działaczy stronnictwa polityki realnej (ugodowej). Obszerna ta broszura polityczna bardzo przedmiotowo wywodzi że polityka rossyjska w Polsce jest nieuzasadniona i błędna przez co szkodzi nie tylko Polsce lecz i całemu państwu.

Na wstępie stwierdza autor fakt, że „system karny" zapoczątkowany po roku 1863 przetrwał w głównych zasadach do dziś dnia nie licząc się z rozwojem stosunków w społeczeństwie polskiem i zmianami, poczem wykazuje, że rusyfikacya nie dała żadnych wyników i że wynarodowienie Polaków było mrzonką zawsze i wszędzie. Zatem idzie, że polityka na tym systemie oparta zasadniczo niesłuszna w praktyce jest bezcelową, marnujesiły żywotne narodu i państwa jest więc dla obu szkodliwą.

Autor rozporządza bardzo obfitym materyałem faktycznym a argumentuje silnie i z niepospolitym talentem publicystycznym. Praca ta przeznaczona dla czytelników rosyjskich uwzględnia, że oni stosunków tych dobrze nie znają i inaczej na nie patrzą.

Nie można się łudzić, iżby broszura ta odniosła bezpośredni skutek — że jednak bez wpływu na wytwarzanie się pojęć o stosunkach, których dotyka, pozostać nie może, wierzy poniekąd sam autor pisząc w zakończeniu: „Czy głos mój trafi do tych sfer do których został zwrócony, do tych czynników, które dziś wywierają, a jutro wywrzeć mogą wpływ na bieg życia państwowego, do tych Rosyan, którym nie zawiązała oczu nienawiść, tego nie wiem, tego nie przesądzam, tego biorąc się do pisania nie ważyłem. Nie nadzieja, którą jak pajęczynę złe rozrywają wichry, kierowała mojem piórem, ale stara maksyma: rób coś powinien, przyjdzie coś może".

Z Kraju. Zakończeniem epizodu agrarnego banku bośniackiego w Kole polskiem była wtorkowa jawna polityczna dyskusya, która jakkolwiek obracała się głównie około pytania, czy Koło polskie ma prowadzić politykę słowiańską, przecież ujawniła fakt, że przyczyny nieporozumień między ludowcami a resztą grup Koła szukać należy, nie w zasadniczej różnicy w odpowiedzi na powyższe pytanie, lecz w rozpoczynającej się walce o przewagę, między ludowcami a narodową demokracyą.

Trudno bowiem przypuścić aby wiceprezes Koła Stapiński mógł wierzyć że możliwą jest większość słowiańska z rządem przeciw Niemcom w Austryi.

Żaden realny polityk takiego trwałego ugrupowania się stronnictw w radzie państwa nie przewiduje ani nie życzy sobie wiedząc że z chwilą gdyby do tego przyszło parlament znow na długo stałby się niezdolnym do pracy. Dla tego też stanowiska ludowców w sprawie banku bośniackiego nie można uważać za podyktowane zasadniczą myślą polityczną, lecz z konieczności nasuwa się, że chodziło im o zaznaczenie swojej niezależności politycznej i pozyskanie w Kraju tych wszystkich, dla których hasła bezkrytycznie powtarzane za realne programy starczą.

Życzyć by sobie należało, żeby rozdźwięk w Kole polskiem ustąpił rychło wszystkich silnie jednoczącej, myśli narodowej — taka tylko polityka korzyści przynieść może — a jeżeli polityczne sumienie odczuje obustronne błędy, to będzie gwarancyą, że w przyszłości one się nie powtórzą.

W. I.

Ankieta w sprawie pogłębienia i rozszerzenia działalności Rad powiatowych.

W dniach 7 i 8 b. m. odbyła się w gmachu sejmowym we Lwowie konferencya delegatów Rad powiatowych z całego kraju, celem naradzenia się nad rozszerzeniem i pogłębieniem działalności Rad powiatowych. Przybyli delegaci wszystkich Rad powiatowych w liczbie około 150. Radę powiatową chrzanowską reprezentowali prezes tejże Ekscp. A. hr. Wodzicki i zastępca sekretarza Dr. T. Dąbrowski. Obradom przewodniczył marszałek krajowy, hr. St. Badeni. Narady miały charakter ściśle rzeczowy, gdyż według życzenia Wydziału krajowego zjazd delegatów miał obradować tylko nad ulepszeniem działalności Rad powiatowych w teraźniejszym ich ustroju z wykluczeniem kwestyi, dotyczących reformy gmin i powiatów przez ewentualną zmianę istniejących ustaw.

Po przeprowadzeniu ogólnej dyskusyi zjazd podzielił się na 3 sekcye tj. administracyjną, rolniczą i finansową. Sekcye te obradowały pierwszego dnia po południu i przyszły z gotowymi referatami i rezolucyami na pelne posiedzenie ankiety, które się odbyło w drugim dniu zjazdu. Szczupłe ramy „Tygodnika“ nie pozwalają podać przebiegu nader ciekawej dyskusyi i przytoczyć szczegółowo uchwalonych rezolucyi — podniesiemy tylko ważniejsze momenta zjazdu i uchwały.

I tak w sprawie melioracyi i należytego zużytkowania pastwisk gminnych, leżących dziś w kraju tysiącami morgów bezużytecznie, uchwalono oświadczyć się za udzieleniem Wydziałom powiatowym większej jak dotąd ingerencyi, aby umożliwić skłonienie niedbałych lub opornych rad gminnych w razie potrzeby nawet przymusowo do należytego wyzyskiwania dobra i majątku gminnego. Podobną rezolucyę uchwalono co do należytej gospodarki w lasach gminnych.

W sprawie poprawy funkcyonowania zarządu gmin zjazd delegatów oświadczył się za urządzeniem przez Wydziały powiatowe peryodycznych sesyi dla naczelników gmin oraz kursów dla pisarzy gmin wiejskich w każdym powiecie, a to celem przypomnienia tymże obowiązujących przepisów i pouczenia o manipulacyi urzędowej. Uznano także za konieczne wydanie treściwego podręcznika dla pisarzy i kasyerów gmin wiejskich.

Bardzo interesująca dyskusya wywiązała się nad referatem sekcyi rolniczej. Po gruntownem omówieniu odnośnych pytań kwestyonaryusza Wydziału krajowego uchwalono rezolucye, domagające się, by Rady powiatowe dawały inicyatywę do organizowania asocyacyi rolniczych tam, gdzie ich nie ma, by zachęcały do przystępowania do tychże asocyacyi, dalej do zakładania szkół rolniczych i utrzymywania instruktorów rolnictwa, którzyby nie ograniczali się do teorytycznych wskazówek, lecz uczyli także praktycznie na roli; pomnożenia liczby nauczycieli wędrownych. Rady powiatowe powinny się przyczyniać subwencyą do kosztów utrzymania szkół rolniczych i instruktorów, gdy jednak nie mają funduszów na ich całkowite utrzymanie winny kraj i państwo dawać na pokrycie wydatków rolniczych w każdym powiecie stosunkowo tyle, ile preliminują Rady powiatowe. Zakładanie wzorowych ferm rolniczych w każdym powiecie uznano za jeden z najdzielniejszych środków do podniesienia wiedzy rolniczej wśród włościan. W dalszym ciągu uchwalono rezolucye w sprawie organizacyi spółek rolniczych, zakładania składów narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów, rezolucye w sprawie przyspieszenia komasacyi i regulacyi gruntów wreszcie rozpowszechnienia wyrobów przemysłu krajowego.

Co do zakładania powiatowych schronisk sierocych uchwalono rezolucyę, że zakłady takie nie dadzą się utrzymać funduszami Rady pow., ale potrzebną jest pomoc kraju i państwa. Wreszcie uchwalono rezolucye dotyczące urzędników Rad powiatowych i gminnych.

Poza pytaniami ankiety, przez Wydział krajowy postawionemi, uchwalono jeszcze wnioski w sprawie powiększenia funduszów powiatowych przez fundusz krajowy i rząd na budowę sieci dróg i wezwanie do rządu, aby wynagradzał gminy za sprawowanie czynności poruczonego zakresu działania w końcu rezolucyę,

---

Jedna z wielu.

Nowelka. (Janki).

Musi go poznać, musi wiedzieć jak się nazywa ten pierwszy, jakiego spotkała w życiu, tak obojętnie patrzącego na nią! W tej chwili 2 wielkie iskry zapaliły się w oczach Elżuni i długie, przeciągłe, wyzywające spojrzenie spoczęło na twarzy od chwili w drzwiach stojącego ... Roberta.

Uśmiechnął się lekko i nie zmieszał bynajmniej — ileż takich spojrzeń padało codziennie na niego, jak krople wody na twardą opokę; i cóż go więcej ta właśnie kobieta od wszystkich innych obchodzić mogła?

A jednak... chwila jeszcze a Robert nagle drgnął, spuścił oczy, stało się z nim coś dziwnego, coś, czego sam nie pojmował! Nie, ta kobieta miała w swych oczach coś magnetyzującego, co przyciągało, niewoliło, nakazywało ją podziwiać!

Robert czuł, iż powinien, obowiązkiem jego było, zbliżyć się do niej.

Zaledwie jednak kilka słów zamienił z Elżunią, gdy rozległy się tony, ślicznego „Waldteuflowskiego“ walca i Robert nie wiedział sam kiedy, pchnięty jakąś niezwykłą siłą, znalazł się na środku salonu z swą, piękną danserką, wspartą lekko na jego ramieniu, wśród niezliczonych spojrzeń spoczywających na nich i szeptu niezbyt tajonego „co za dobrana para“ rozpoczął u swych rodziców bal z panną Walewską.

Tańczył długo — muzyka upajała go, czuł ciepły oddech Elżuni na swej twarzy, leciał w ten wir, jakby zapomniany od świata, sam zapomniawszy o wszystkiem co go otaczało, czuł tylko wiotką postać Elżuni przy sobie, czuł jej serce bijące przyspieszonym tempem i tak mu dobrze z nią było — że z żalem skłonił się przed Elżunią, gdy zdjąwszy rączkę z jego ramienia przeszła do hr. Legmoinne, który od chwili już czekał na swoje następne tour walca. Robert stanął na boku i śledził wzrokiem swą dopiero co opuszczoną danserkę. Interesowała go, a interesowała dlatego tylko, iż była to kobieta na którą on, powszechnie znany, pod nazwą „zimnego, niewzruszonego Roberta“ pierwszy raz w życiu zwrócił uwagę, była kobietą pierwszą, której spojrzenia nie mógł wytrzymać, która dziwnie magnetycznie na jego nerwy działała, a jednak poza tem nie obchodziła go nic — więcej. Gdyby w tej

aby Wydział krajowy przeprowadzał przynajmniej co 2 lata lustracyę Rad powiatowych oraz, by zjazdy delegatów Rad powiatowych urządzać stale co roku.

Powzięte na zjeździe uchwały i rezolucye weźmie Wydział krajowy pod obrady i na podstawie tychże wyda stosowne zarządzenia do powiatów celem wprowadzenia ulepszeń w życie.

Dla domu i gospodarstwa.

Przypomnienie dla rolników.

Nasze piaszczyste, lub też lekkie glinkowate grunta w Chrzanowskiem, wydają przeważnie niskie plony z powodu zbyt jednostronnego płodozmianu. Włościanie uprawiają bowiem wiele ziemniaków, a na ziemniaczysku żyto; wskutek tego ziemia bardzo jest ubogą w składniki potasowe i azotowe. Chcąc więc tym brakom zapobiedz, trzeba ziemię nawozić potasem (solą potasową, kainitem, lub popiołem drzewnym) — a także i azotem. Azot najłatwiej i najtaniej uzyskamy z powietrza, przez uprawę roślin motylkowych, które ten drogocenny składnik z powietrza pobierają. Łatwym sposobem, którym cel ten najtaniej osiągnąć możemy, jest wsiewanie łubinu w żyta ozime, w pierwszej połowie czerwca. Wskutek ocienienia ziemi przez zimninę, łubin rozsiany, (dosyć gęsto), zejdzie i wyrośnie do czasu żniwa na parę centymetrów wysoko, tak, że nie przeszkodzi w zbiorze żyta. Przez połowę lipca, sierpień i połowę września łubin wyrośnie i zakwitnie; wtenczas jest najlepsza pora do przyorywania go i zasiania żyta ozimego.

W okolicach gdzie rozpowszechniła się uprawa żyta ozimego, na przyoranym łubinie, jako „nawozie zielonym“ przekonano się, że żyta bywają na nim lepsze niż na zimniaczyskach. Przyczyną zaś tego jest ta okoliczność, że łubin dostarcza wiele nawozu azotowego a także ponieważ łubin sięgający zwłaszcza na piaskach głęboko korzeniami w ziemię (przeszło na jeden metr) wydobywa na powierzchnię ziemi i nawóz potasowy, który jako rozpuszczalny przez wodę, w ziemi przepuszczalnej, został wypłukany do takiej głębokości, z której ani żyto ani ziemniaki, mające znacznie krótsze korzenie dobyć go nie mogły. Łubin przyorany działa także przez to korzystnie, ze gnijąc w ziemi ogrzewa ją, a części gałązek łubinowych wystające nad ziemią chronią młode roślinki żyta przed mroźnymi wiatrami w jesieni i na wiosnę.—

Jeżeliby łubin zbyt mały wyrósł tak, że byłoby, za późno siać na nim żyto ozime, to należy go zatrzymać w polu do pierwszego mrozu i przyorać go wtenczas, a na wiosnę siać na nim jare żyto, owies lub też sadzić ziemniaki, które na takim zielonym nawozie znakomicie się udają.—

A. Chwalibóg.

Z podróży po Afryce.

Schludny pokoik w maleńkim domu kolonisty H. już nie jeden raz zajmowałem. W rogu stoi statuetka Matki Boskiej z Lourdes; ściany wapnem wybielone zdobią rogi antylop i różne trofea myśliwskie, a pod samym sufitem, szerokim szlakiem ciągną się rozpięte skóry ogromnych wężów. Przypomina mi się pierwsza noc spędzona tutaj z najstarszym synem gospodarza, wkrótce po mym przybyciu do Natalu, i komiczny wypadek, który nam się wtedy zdarzył.

Wieczoru tego, układając się na spoczynek i ciekawie rozglądając się po ścianach pokoju, zainteresowa-

---

chwili opuściła dom jego rodziców, Robert nie czułby najmniejszego żalu, nie myślałby nigdy nawet o niej, jak się nie myśli o pięknej twarzyczce, widzianej gdzieś na wystawie u fryzyera lub namalowanej na obrazie.

Tak myślał Robert, gdy nagle drgnął — w tej chwili koło niego przesunęła się w tańcu Elżunia wsparta na ramieniu tego starego, przeżytego, tak bardzo dla Roberta niesympatyczuego hrabiego Lemoinne, uśmiechnięta jak zwykle, prowadziła ze swym danserem ożywioną rozmowę. Usta jej mówiły do hr. Leona, lecz oczy w tej chwili obiegły salę dokoła i nagle spoczęły na Robercie z takim dziwnym, nieokreślonym wyrazem, zdały się mówić, błagać go o coś, czego nie pojmował zupełnie i poczuł teraz taką niechęć do hrabiego, tak go nienawidził z całej duszy, że byłby wyrwał to złotowłose dziewczę z objęć człowieka tego, byłby ją uniósł gdzieś w dal wołając: „nie dotykaj jej ty potworze, ty, któryś unieszczęśliwił tyle, tyle jej podobnych — nie zbliżaj się do tej, cudnej, świętej, moją jest i moją tylko być może!“

A przecież Robert nie kochał Elżuni. Nie mógł jednak patrzeć na hr. Leona i wyszedł z salonu do ubocznego buduarku, gdzie usiadł pod urządzonym namiotem, oświetlonym przycienionym blaskiem zielonej lampki i nie myśląc już o niczem, wsłuchiwał się z lubością w tony upajającej muzyki. Sam nie mógł zdać sobie dokładnie sprawy jak długo tu pozotawał, gdy posłyszał dźwięczny głos kobiecy tuż przy sobie: „Panie Helmiński, któż widział tak pilnie się ukrywać, szukałam Pana wszędzie i wreszcie tu znajduję, wybierana figura w mazurze a Pan marzysz tu zapewne o jakiejś zaklętej królewnie, podczas gdy ja Cię odnaleźć nie mogę, Panie Robercie!“

Ostatnie słowo wyrzeczone miękkim, łagodnym głosem, zawierało całe morze wyrzutu! Robert jak gdyby z głębokiego snu przebudzony, ocknął się w tej chwili, spojrzał — Elżunia stała przed nim, w swej białej sukience błyszczącej tysiącem drobnych brylancików, oświetlona półcieniem zielonej lampki, której światło przecudnie oblewało jej twarz, szyję i lekko falujące piersi, nadając całej postaci wygląd jakiegoś nadziemskiego zjawiska, anioła, który zstąpił na ziemię, aby zniknąć bezpowrotnie za chwilę. Taka teraz była śliczna, że Robert całą siłą woli powstrzymać się musiał by nie wziąść jej w swoje ramiona i nie wycisnąć na tych małych na wpół rozchylonych usteczkach głębokiego, namiętnego pocałunku.

Wstał więc, podał rękę Elżuni i przeszedł do salonu gdzie ochoczy mazur, prowadzony przez jednego z najlepszych wodzirei, rozwijał swe barwne koło, wił się jak wąż, tworzył gwiazdy, półkola i znowu zbiegał się w jedną

ny wszystkiem, co jeszcze niezwykłą nowość dla mnie stanowiło, zacząłem młodego gospodarza wyciągać na opowiadania myśliwskie, wypytując go o przyrodę miejscową, o zwierzęta, a zwłaszcza o węże jadowite, których w Natali mnóstwo.

Słuchać było czego. Zwierzyny dużo, ale w gąszczu leśnym trudno ją na strzał dostać. Ogromny 25 stóp długości mierzący boa, zabity został w pobliskiej plantacyi manioku. Wszakże boa tutejszy, choć tak groźny rozmiarami, na ludzi się nie rzuca. Niebezpieczniejszy o wiele czarny lub zielony „Imamba“, którego ukąszenie w parę godzin sprowadza śmierć; gorszy jeszcze płaski i wstrętny nad wyraz Puff-adder; ten leniwie w poprzek ścieżek piaszczystych się rozkłada i niebacznemu przechodniowi niechybną śmiercią grozi. Ot w tym samym pokoiku H. czytając kiedyś wieczorem, posłyszał nagle za sobą lekki szelest i odwróciwszy się, ujrzał z przerażeniem długiego czarnego węża z najjadowitszego gatunku, który po poręczy wspinał się na krzesło. Chwila była krytyczna, wszakże nie tracąc przytomności umysłu H. wyrzucił nagłym ruchem krzesło z pod siebie i z wiszącej szczęśliwym trafem w pobliżu strzelby, zabił groźnego gada. Zresztą dnia prawie niema, aby w blizkości domu jakiego gadu szkodliwego nie zgładzono, a na wycieczkach myśliwskich wieleż niespodziewanych wypatków i niemiłych spotkań. Na tych i tym podobnych gawędach przesiedzieliśmy jeszcze do późnej nocy, aż wreszcie oczy do snu kleić się zaczęły. Gorąco było mimo nocnej pory niezmiernie szczęściem wybita szyba w oknie, pod którem łóżko moje stało dawało trochę przewiewu i mimo, że moskity dokuczały nielitościwie, znużony podróżą, myśląc jeszcze o zajmujących opowiadaniach mego towarzysza, wkrótce zasnąłem.

Nie wiem, jak długo spałem, gdy zbudził mnie nagle lekki szmer od okna, brzęk szkła i równocześnie poczułem, że coś miękkiego i elastycznego spada mi na nogi, a raczej na kryjącą je lekką kołdrę. Wyznaję, że ciarki przeszły mnie po skórze, myślę sobie: nic innego tylko wąż. Ciemno, choć oko wykol, księżyc skrył się za chmurę, i w tej ciemności, niepewny, niezdecydowany co mi czynić wypada, zdaję sobie wszakże doskonale sprawę z tego, że jednej chwili tracić nie można, że coś trzeba przedsięwziąć. Szybkim ruchem zbieram więc kołdrę wraz z owym tajemniczym przedmiotem w jedną paczkę i silnie kopnąwszy nogą, wyrzucam dalego na pokój. Równocześnie zeskoczywszy na ziemię jednym susem przesadzam stojące obok łóżko H., budzę go po drodze mocnem szarpnięciem i zapaliwszy stojącą obok na stoliku świecę, rozespanego i zdziwionego ciągnę w róg pokoju.

— Co takiego, co się stało? — pyta przecierając oczy.

— Ba, żebym to ja wiedział co! Wiem tylko, że jakieś żywe stworzenie spadło mi przez wybite okno na nogi. Wąż, czy nie wąż, w każdym razie nie chciało mi się z niem po ciemku bliższej znajomości zawierać. A nuż jaki gad jadowity! Ot patrz pan — i wskazałem w ciemnym rogu pokoju na kłęb kołder pod którym zapamiętale coś się miotało.

— Ależ wąż oczywiście — rzekł H., zobaczymy w każdym razie.

Tuż obok nas pod ścianą leżało kilka długich żerdzi trzciny cukrowej, tylko co przyniesionych z pola, soczystych i ciężkich. Chwyciłem jedną z nich, podczas gdy H. z lichtarzem w ręku przyświecał operacyi, zacząłem ostrożnie podnosić swoją kołdrę, pod którą nie ustawało gwałtowne falowate miotanie. Szarp[illegible] mocniej i z pod uchylonych fałdów zakołysało się [illegible] w gibkich czarnych zwojach. Ogon czy łeb?

— To czarny „imamba“! — woła H., [illegible] bij pan co sił przez kołdrę, zanim się na pokój [illegible] stanie!

Machnąłem zamaszyście, aż trzcina zaświ[illegible] w powietrzu, rozległ się ciężki raz, i równocześnie [illegible] dziwo, przeraźliwe miauczenie. Rozpaczliwym wysiłkiem wydobył się wreszcie na wierzch wielki czarny kot i oszalały z bólu i strachu zaczął latać po pokoju, szukając drogi do ucieczki, której dostarczyła mu wreszcie owa wybita szyba w oknie.

A my, waleczni szermierze, jeden ze świecą drugi z groźną maczugą w ręku, staliśmy długą chwilę na-

---

długim sznurem ciągnących się barwnych par linią, aż zakończy skoczną galopką, przeprowadził gości do jadalni. Przy stole Robert siedział obok Elżuni, bo pary mazurowe zostały nierozerwane i każdy zajął miejsce obok swej danserki.

Elżunia mówiła ciągle, taka była wesoła, miła, że Robertowi czas ten chwilą jedną być się zdawał, chciałby rozmowę z nią przeciągnąć w nieskończoność, prosił więc o karnecik, sądząc, iz może wolny kotylion pozwoli mu nie przerywać tak miłej pogawędki. Z żalem więc spostrzegł, iż tańce wszystkie zajęte miała, nie omieszkał więc tego wypowiedzieć swej pięknej sąsiadce, na co ta grożąc mu różowym paluszkiem, z minką urażonego dziecka, odrzekła: „Nie trzeba było tak długo drzwi podpierać z początku a potem dumać w gabinecie może by się było i znalazło co jeszcze a teraz, rzekła podając Robertowi swój biały wachlarz, rzeźbiony z kości słoniowej, zapisz się Pan tutaj, jako kandydat do przyszłego kotyliona na bal następny, agronomów.“

Robert co prawda, zupełnie nie miał zamiaru, brać udziału w tymże balu — cóż jednak miał zrobić — nie mógł i nie chciał odmówić Elżuni i wyraźnie, najstaranniej jak umiał, wypisał na wachlarzu:

„Kotylion, dnia 22/1 Robert Hełmiński“

Długo potem do białego rana bawiono się jeszcze ochoczo w gościnnym domu państwa Henryków. Robert mało jednak już tańczył i rozmawiał z Elżunią, gdyż rozrywano ją poprostu a jednym z najbardziej asystujących pięknej pannie Walewskiej był hr. Leon Lemoinne, który aż tutaj ją odszukał, poznawszy jeszcze w Warszawie, w jednym z arystokratycznych domów.

III.

Dziwnie nie swój i rozstrojony był Robert po owej zabawie — czuł niechęć do całego świata i siebie samego, żałował mocno, iż obiecał Pannie Walewskiej stawić się na balu agronomów i wyszukiwał tysiące powodów w celu wykręcenia się od nieopatrznie włożonego na siebie obowiązku. Siarał się jak najmniej myśleć o tem wszystkiem co dnia wczorajszego zaszło i dlatego też zamiast wypoczząć, wziął się natychmiast do swej zwykłej pracy w mniemaniu, że tem rozproszy mimowoli cisnące się do głowy myśli i przyjdzie do pierwotnej równowagi. Nadaremno jednak męczył się długo, przesuwając zaz po raz dłonią po wysokiem swem czole i rozgarnując ruchem ludzi zrozpaczonych bujne krucze włosy. Gdy pisał, zdania inne

przeciw siebie, patrząc sobie w oczy i nie mogąc słowa przemówić, aż opanował nami i długo trząsł taki niepochamowany śmiech, że tylko urywanymi frazesami wśród niego mogliśmy się odzywać.

— A więc to był ogon! Ano tak, koci ogon tylko. Wątpliwość niemożliwa... Gaśmy co prędzej światło i chodźby spać, bo jeśli w domu alarm posłyszą, to cało z tej awantury nie wyjdziemy. Szelma kot, żeby nas tak wziąść na kawał.

Co prawda wolałbym już całe gniazdo czarnych i zielonych imambów spotkać, aniżeli mieć taką przygodę, która mocno sławę naszej odwagi mogła nadwyrężyć, bo przygoda w tajemnicy się nie utrzymała, i przy każdej sposobności wyjeżdżała potem na stół.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u s w o i c h—s w ó j przemysł popiera!

---

nie te, które pragnął widzieć na papierze, nie wiążące się sensem, wybiegały mu z pod pióra, rzucał więc wszystko zniechecony i zdenerwowany i poczynał czytać; lecz zamiast liter widział tylko wszędzie tę parę czarnych, wielkich, iskrzących się oczu, wpatrzonych w niego to z wyrazem dumy i wyzywającej wyższości, to z słodkim, dziecinnym prawie wyrazem niemej prośby i miłości. Wtenczas czuł, że leci w przepaść, że te oczy ciągną go gdzieś, w jakąś dal wielką, nieskończoną, której on nie znał, bał się jej — a jednak szedł za nimi.

„Nie, myślał Robert teraz, ja nie mogę, nie potrafię tu siedzieć obojętnie, gdy ona tam otoczona tylu innymi, zdala odemnie będzie, ja nie chcę by te cudne, głębokie oczy patrzyły na nich wszystkich bez jednego cieplejszego spojrzenia dla mnie, nie chcę, nie zniosę, aby tę Elżunię, taką śliczną, młodą i przyjemną zabierał ten stary, przeżyty hr. Leon, ja muszę, powinienem chronić ją od tego człowieka!“

Robert zdecydował się być na jutrzejszym balu.

Wiedział teraz dokładnie, zdawał sobie z całą świadomością rzeczy sprawę z tego co czynił — czuł, że wstępuje w przepaść a jednak nie cofnął się, nie miał odwagi zadać gwałt myślom, sercu, zapomnieć o niej! Robert poczynał kochać Elżunię!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Wizytacye kanoniczne. Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Nowak, Sufragan krakowski odbył w dniach od 19-go do 28-go maja br. w zastępstwie Jego Eminencyi Ks. Kardynała Puzyny, wizytacyę Kanoniczną parafii w Bobrku, Libiążu, Płazie, Babicach, Regulicach, Płokach, i Nowej górze, należących do dekanatu Nowogórskiego. Wizytacyę pozostałych parafii tegoż dekanatu, rozpoczął Ksiądz Biskup od Jaworzna, siedziby obecnego dziekana nowogórskiego, dokąd zjechał w dniu 15 bm. o godzinie kwadrans na szóstą po południu. W Jaworznie zabawi Ks. Biskup do środy 23 z kąd przybędzie do Chrzanonowa.

Program uroczystości w Chrzanowie jest następujący:

W środę 23 przyjazd Najprzewielebniejszego pasterza do Chrzanowa o godzinie 5 po południu. Po uroczystem wprowadzeniu do Kościoła parafialnego Ks. Biskup będzie miał kazanie a następnie po procesyi, o ile czas pozwoli, rozbocznie udzielania Sakramentu Św. Bierzmowania.

We czwartek 24-go odprawi Ks. Biskup o godzinie 7-mej Mszę święta po której udzielać będzie św. komunii: następnie katechizacya i udzielanie św. Bierzmowania, wreszcie uroczysta suma z kazaniem i procesyą. Po nabożeństwie udzielać będzie Ks. Biskup posłuchań. Po południu uroczyste nieszpory i bierzmowanie.

W piątek 25 odprawi znowu Najprzewielebniejszy Pasterz Mszę św. o godzinie 7-ej; a następnie w czasie uroczystej sumy rozpocząć się mającej o godzinie 8-ej, wygłosi kazanie.

Opuści Chrzanów Ks. Biskup w piątek o godzinie 4-ej, udając się do Kościelca gdzie zabawi przez dnie 26-go i 27 bm. Wizytacya dekanatu zakończy się parafią Trzebińską w dniach 28, 29 i 30 bm.

Redakcya uprasza Szanownych czytelników, aby zechcieli nam nadesłać krótkie sprawozdania o przebiegu uroczystości wizytacyjnych, tak już odbytych, jak i tych, które się dopiero odbędą.

Z zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Jednem z najlepiej prowadzonych i dobrze prosperujacych Kółek rolniczych w powiecie jest „Kółko rolnicze“ w Okleśnej, liczące 172 członków.

Ostatnia lustracya odbyta w dniu 9 b.m. stwierdziła że pomienione Kółko rolnicze nie prowadzi żadnego sklepu a tylko wagonowo sprowadza nawozy sztuczne, otręby, węgle, omiecinę, nasiona i t. p. Całą manipulacyą zamawiania i wydawania produktów zajmuje się przewodniczący p. Józef Kraiński przy kontroli reszty członków Zarządu Kółka. Sprowadzone produkta sprzedaje Zarząd prawie bez zysku dla tego też i czysty dochód za trzy lata wynosi tylko 316 K. 37 h. użyty w obrocie handlowym.

Rachunkowość jest prowadzoną bardzo dokładnie i przejrzyście na wzór dla Kółek rolniczych przez Zarząd główny wprowadzonej rachunkowości a uznanie za dokładne prowadzenie tego rodzaju handlu ku pożytkowi tak znacznej ilości członków należy się przedewszystkiem p. Józefowi Kraińskiemu. Zarząd powiatowy uznając tę dodatnią i bezinteresowną czynność przewodniczącego wyraża mu szczere dodziękowanie i zasyła Kółku rolniczemu w Okleśnej szczere życzenia jak najlepszego rozwoju nie tylko na polu handlowem lecz także na polu oświaty, rolnictwa i chrześcijańskiej moralności.

Trzebinia. Staraniem komitetu zabawowego Polskiego Tow. gimnast. „Sokół“ w Trzebini, odbył się w dniu 10 czerwca Wielki Kiarmasz w lesie Młoszowskim. Licznie zgromadzona pudliczność przy dźwiękach muzyki straży ochotniczej trzebińskiej, zwiedzała namioty, których było wiele. Widzieliśmy tam panoramę najnowszych wypadków światowych, menażeryę, kinematograf, obóz kwiatowy, automat wydający różne przedmioty i wiele innyh.

Bogato wyposażona loterya fantowa, której losy zostały doszczętnie pozbyte, sprawiła nie mało radości przy otrzymywaniu wygranych przedmiotów, z których wiele było wprost wspaniałych. Wiele śmiechu wywołały wy-

ścigi chłopców w workach przy których dwaj najlepsi wyścigowcy zdobyli przeznaczone nagrody w gotówce. Doskonale wypadły ćwiczenia wolne, dziatwy szkolnej przy towarzyszeniu muzyki pod kierunkiem naczelnika „Sokoła“. Cały zastęp dziewczątek ćwiczył wstążkami o narodowych barwach, następnie chłopcy laskami. Z przyjemnością przyglądali się rodzice tym młodym sokolętom, jak dzielnie w szeregach patrząc na naczelnika ćwiczyli, oby ta dziatwa wyrosła na dzielne sokolice i dzielnych sokołów!

Na kiermaszu ukazała się jednodniówka zawierająca sylwetki miejscowe, wierszyki, pieśń o Trzebini i wiele innych.

Bufet był również w oblężeniu, zaspakajając pragnienie przybyłych gości. Na zakończenie zostały spalone ognie sztuczne znanego pyrotechnika p. Rutkowskiego ze Lwowa. Wspaniałe rakiety, bomby, kaskydy, bukiety wschodnie, młynki oraz piękny napis z ogni „C z o ł e m“ zostały nagrodzone hucznymi oklaskami przez publiczność. Miejscowi sokoli stawili się z swoim Prezesem w mundurach, pełniąc czynności komitetowych.

Gdyby jeszcze pogoda dopisała, o którą w tym roku tak trudno, dochód na budowę sokolni byłby znaczny.

Pożar. W dniu 10 czerwca b. r. spłonął dom i stajnia Karoliny Obrokowej w Luszowicach.

Wysokość szkody, która była ubezpieczoną w Tow. Wz. Ubezpieczeń w Krakowie wynosi około 2000 K.

Jaworzno. Dnia 6 czerwca b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Ogniska naucz Uchwalono zakupić 10 lasów na budowę Sanatoryum naucz. a nadto złożyć na dar Grunwaldzki kwotę 100 K. płatnych w przeciągu 5 lat po 20 kor. rocznie od dnia 1 lipca 1909 r. do dnia 1 lipca 1913 r. Sądzimy że i inne Ogniska naszego okręgu podobną uchwałę powezmą na swoich Zgromadzeniach.

Za Wydział:

Władysław Bernard. Stanisław Kolman.

Pamiętnik I. Zjazdu Polskich Górników w Krakowie. Stała Delegacya Zjazdu prosi nas o zaznaczenie, że komisowa sprzedaż „Pamiętnika“ powierzona została księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. Cena egzemplarza 1[illegible] koron.

Dar Grunwaldzki. Zarząd Główny T. S. L. otrzymał na „Dar Crunwaldzki“ następujące zobowiązania:

WWPP. Stefania i Józef Chrzanowscy z Petersburga złożyli 500 koron. P. Leszek Bańkowski, sędzia w Zabłotowie zobowiązuje się złożyć 100 kor. w ratach półrocznych najpóźniej do 1. lipca 1911; pierwsza rata w kwocie 20 koron.

„Rada miasta Tarnowa starożytnego grodu Leliwitów, z których dwaj dzielnie walczyli pod Grunwaldem, — uchwałą z dnia 3. czerwca b. r. jednomyślnie zapadłą przeznaczyła na „Dar Grunwaldzki“ z funduszów gminnych sumę 1500 koron, płatną w pięciu równych rocznych ratach. Pierwszą za rok 1909 w kwocie 300 kor. prześle WP. Prezesowi nasza kasa miejska zaraz, następnie zaś w czterech ratach rocznych 11. lipca każdego roku.— Żywimy nadzieję, że „Dar Grunwaldzki“, złożony ofiarnością wszystkich warstw narodu, zbuduje dla szkolnictwa polskiego na kresach podwaliny trwałej przyszłości.— Tarnów 3 czerwca 1909. Dr. Tertil.“

Za inicyatywą p. Dra Antoniego Sawickiego z Kańczugi na odpuście w Siennowie złożyli: po 20 kor.: Ks. Prałat Pawłowski, ks. Materna, ks. Bałaban, ks. Tryczyński, ks. Mazurek, (4 dolary), następnie 10 kor. ks. Murdza; WP. Dr. Antoni Sawicki 30 kor.

Wp. Kazimierz Łapiński w Czarny przesyła 5 kor.

Wp. Feliks Armatowicz K 50, przyrzekając uzupełnić do kwoty 200 kor. w latach następnych.

„Stosownie do uchwały Wydziału, powziętej jednomyślnie na posiedzeniu dnia 4 czerwca b. r., którą zobowiązało się tut. polskie Towarzystwo gimn. „Sokół“ wypłacić tytułem „Daru Grunwaldzkiego“ na rzecz Szkoły Ludowej w pięciu latach 500 kor., po 100 kor. rocznie, przesyłamy pierwszą ratę w 100 kor. Czołem!“ Sanok 1909.

Wp. Dr. Kazimierz Woynarowski w Chrzanowie przesyła K. 2 tytułem pierwszej raty miesięcznej za czerwiec 1909.

Koło T. S. L. w Bohorodczanach K. 100 jako fundusz żelazny.

Czytelnia T. S. L. w Kociubińcach przesyła K. 2. 60 zebraną w Czytelni.

Wp. Stanisław Cichy, woźny Archiwóm krajowego w Krakowie zobowiązuje się złożyć 20 kor. w 10 półrocznych ratach, załączając 2 k. jako pierwszą ratę.

Woźni c.k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie po 1 koronie: PP. Sarnecki, Nowotarski, Kasprzyk, Łątka, Woźniak, Juras, Rachel, Orłos, Olszowski, Gawiak, Pinkus; po 50 hal. PP. Walawski, Galon, Kierliński, Polończyk, Drożdziewicz; po 40 hal. PP. Kachanek, Nowak, Pruchnicki, Nowak, Grzywacz, Winiarski, Kwiatkowski; po 30 hal. PP. Berski, Matysik, Kościelniak, Kofin; po 20 hal. PP. Łukasik, Gacek, Wilk, Dąbrowa, Zabłocki, Gawron, Czerski (?), Klasa, N.N., Barchański; po 10 hal. PP. Jurczykiewicz, Golka, Bogucki.

Wp. Ignacy Krasowski, radca sądowy w Samborze zabowiązuje się przesyłać miesięcznemi ratami do kwoty 50 kor. przynajmniej.

„Przed wieloma laty uzyskałem stypendyum Głowińskiego i wybrałem w całości 1260 kor., które jako biednemu mieszczańskiemu dziecku bardzo mi były pomocne do ukończenia studyów. Uważając się za dłużnika względem społeczeństwa polskiego, składam dzisiaj dwa tysiące koron na szkoły kresowe, wschodnie i zachodnie bez żadnych zastrzeżeń, „bo dziś w Polsce wielkie święto, dziś okopy sypać jęto“ i naród żąda szybkiej pomocy. Z poważaniem L. G. w S. S.“

Grono Urzędników c. k. Urzędu podatkowego w Samborze zobowiązuje się wypłacić gotówką 250 kor. Zarządowi Głównemu T. S. L. w Krakowie w dniu 15. lipca 1910 r. na rzecz szkół kresowych zachodniej i wschodniej Galicyi: PP. Anroni Dominikowski, Piotr Błaszkiewicz, Erazm Illukiewicz, Karol Zrogowski, Roman Babiński, Władysław Wilczek, Stan. Ząbecki, Tadusz Kielanowskl, Otto Wallmer, Jan Sieniewicz.

„Podpisani urzędnicy Magistratu miasta Rzeszowa oświadczają, że począwszy od 1. lipca b. r. przez lat pięć uiszczać będą po 1 koronie miesięcznie, a uzbieraną w ten sposób kwotę 1020 kor. wraz z narosłymi procentami przeznaczają jako „Dar Grunwaldzki“ do dyspozycyi T. S. L. bez żadnych zastrzeżeń. Każdoroczna rata przesłaną będzie w dniu 1 lipca: PP. E. Szaynowski, W. Polański, Wł. Janicki, E. Lumpes, J. Kiełbiński, J. Mglej, A. Mezera Inż. Królikowski, St. Kluz, Dr. J. Peller, J. Żurowski, J. Majchrzycki, Z. Samlicki, M. Kontecki, Dr. A. Zagórski, K. Korski F. Szybalski.“

Czytelnia polska T. S. L. w Siderowie (pow. Husiatyn) przysyła K 7, uzbieranych między członkami Czytelni.

* * *

„Podpisani członkowie Grona nauczycielskiego c.k. Gimnazyum w Bochni zobowiązują się, każdy z osobna złożyć do kasy Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie tytułem „Daru Grunwaldzkiego“, na rzecz polskich szkół kresowych w przeciągu lat pięciu od dnia 1 lipca r. b., licząc następujące kwoty: Dyrektor J. Kurowski 200 K., Prof. F. Bromowicz 200 K., Prof. A. Chłap 100 K., Dr. Prof. M. Dragan 50 K., Prof. St. Fisher 200 K., Prof. E. Łasiński 200 K., Prof. St. Matwij 100 K., Prof. St. Mataja 50 kor., Ks. Prof. A. Nalepa 100 kor., Prof. M. Piątkowski 200 kor., Prof. B. Serwin 100 kor. Prof. Fr. Śluszkiewicz 100 kor., Prof. J. Szmyt 100 kor., Prof. L. Tola 100 K., Prof. H. Trzpis 100 kor., Prof. Fr. Tyczka 100 kor., Prof. J. Urbanek 100 K., Prof. M. Wajda 50 k.

Powyższe oświadczenie składamy bez żadnych zastrzeżeń z tym tylko dodatkiem, iż w razie śmierci którego z ofiarodawców nie obowiązuje ono tegoż spadkobierców. Pieniądze ściągane w terminach i ratach dowolnie umówionych z każdym zobowiązanym z osobna, składać się będzie na książeczkę kasy Towarzystwa Zaliczkowego w Bochni. Zbieraniem powyższego funduszu zajmować się będzie komitet złożony z dwóch osób z pośród zdeklarowanych. W razie, gdyby zebranej kwoty nie można było z jakiegokolwiekbądź powodu użyć na powyżej wspomniany cel zobowiązujący się niniejszem, mają wolną wolę rozporządzenia całym funduszem. Oświadczenie niniejsze wystawia się w dwóch egzemplarzach, z których jeden będzie przechowywany w rękach jednego z członków komitetu, a drugi przesyła się Zarządowi Głównemu T. S. L.

* * *

Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie otrzymał na „Dar Grunwaldzki“ następujące zobowiązania:

Niżej podpisany Leon Doley, właściciel sklepu z obuwiem damskiem przy ul. Nowy-Świat Nr 19 w Warszawie, składam niniejszą deklaracyę, mocą której obowiązuję się płacić w przeciągu pięciu lat, zacząwszy od 1 lipca 1909 r. po 2 grosze z każdej pary zrobionego obuwia damskiego, zaś współpracownicy moi za wspólnem porozumieniem po 1 groszu z każdej zrobionej pary na „Dar Grunwaldzki“ dla walki z niemczyzną za pomocą szkoły, zagrzani szlachetną walką składamy, co możemy. — Robimy do czterech tysięcy par obuwia damskiego, to w przeciągu lat pięciu wpłacimy 300 rub., które obowiązujemy się wpłacać co trzy miesiące.

Leon Doley.

„Podaje się do wiadomości Szanownego Zarządu, że Wydział Polskiego Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Niepołomicach na odbytem dnia 9 czerwca b. r. posiedzeniu, uchwalił jednogłośnie przeznaczyć z funduszów Towarzystwa 50 kor., płatnych w pięciu rocznych ratach po 10 kor. na „Dar Grunwaldzki“.

Wydział Kasy Oszczędności miasta Żywca przesyła kor. 100 na „Dar Grunwaldzki“.

Członkowie Czytelni polskiej Akademii górniczej w Leoben przesyłają kor. 150 bez zastrzeżeń.

Stowarzyszenie polskie „Strzecha“ w Wiedniu (IV. Rechtengasse 2) składa na szkoły kresowe kor. 50 bez zastrzeżeń.

Koło T. S. L. w Tarnopolu pisze: „Posyłamy składkę w kwocie kor. 12.80 na „Dar Grunwaldzki“ zainicyowaną i zebraną na festynie 13 b. m. przez p. W. Krzyżanowskiego, handlowca w Tarnopolu“.

Żarciki.

Żebrak — modernista.

— Łaskawco! Daj jałmużnę kalece, co stracił obie nogi, spadłszy z aeroplanu.

Siła przyzwyczajenia.

Do pani domu, która już po raz trzeci owdowiała, przychodzi lokaj i pyta:
— Gdzie ustawić katafalk?
Pani domu (po krótkim namyśle):
Jak zwykle, w ciemnej sali!

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Ceny targowe

w dniu 11-go czerwca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	29	—	30	50	20	—	24	—
Żyto	20	70	22	50	20	—	21	—
Jęczmień	16	50	17	50	19	—	20	—
Owies	21	30	22	70	18	—	23	—
Ziemniaki	6	50	7	50	6	40	7	—
Siano	9	60	11	20	7	—	8	—
Słoma	7	20	8	40	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie